

magazyn

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 11 (8102) Białystok — Łomża — Suwałki, 15—16 stycznia 1977 r. Nakład: 189719 Cena 1 zł.

Edward Gierek
przebywał na Ziemi Opolskiej

OPOLE (PAP) — 14 bm. I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przebywał na ziemi opolskiej. Odwiedził on nowo wybudowane zakłady drobiarskie w Opolu. Po przedterminowym osiągnięciu pełnej zdolności produkcyjnej zakłady te wciąż zwiększają produkcję. W br. wzrosła ona do 17.100 ton.

Kolejny etap wizyty Edwarda Gierka — któremu towarzyszył I sekretarz KW PZPR w Opolu Andrzej Żabłowski — to nowa cementownia Gorzów. I sekretarz KC PZPR zapoznał się z postępiem robot przy uruchamianiu agre-

gatów produkcyjnych, które po osiągnięciu pełnej wydajności dawać będą rocznie 2.400 tysięcy ton cementu. Zakład ten — jeden z największych w Europie — należy też do najnowszych. Proces produkcji, który będzie kierowany przez komputer, a party jest na tzw. metodzie suchej, oznacza to znaczne zmniejszenie zużycia węgla, wody i energii elektrycznej w porównaniu do tradycyjnych technologii.

Edward Gierka gościł następnie mieszkańców Głogówka, miasta, które ostatnio obchodziło 750-lecie. Dziś Głogówek przeżywa „drugą mło-

dość”. Miasteczko zostało zmodernizowane i odrestaurowane, a historyczny zamek stał się ośrodkiem kultury. Mieszkańcy gminy Głogówek osiągnęli bardzo dobre wyniki w zakresie produkcji rolnej.

Aktualne problemy polityczne, społeczne i gospodarcze regionu były tematem spotkania I sekretarza KC PZPR z członkami Egzekutywy KW PZPR w Opolu. E. Gierka z uznaniem podkreślił wkład mieszkańców Opolszczyzny w ogólny dorobek kraju. Mówiono o sposobach sprawnego uruchamiania rezerwy, podnoszenia jakości produkcji towarów wytwarzanych na rynek i eksport, o problemach dalszego rozwoju rolnictwa. Szeroko omówiono również zadania dotyczące rozwoju budownictwa mieszkaniowego i socjalnego — zgodnie z założeniami wytycznymi na V Plenum KC PZPR.



Tatrzańska zima.

CAF — Momot

A było ich
czterdziestu sześciu...

Na pierwszym zebraniu 13 sierpnia 1944 roku było ich czterdziestu sześciu. Mało. A przecież to oni mieli nadawać ton wydarzeniom — jak dziś mówią — na miarę historyczną. Tworzyć zryby władzy ludowej, wcielać w życie doniosłe reformy, zapowiedziane w lipcowym Manifestie PKWN, nieść w masy wieść o nowej, sprawiedliwej, demokratycznej Polsce. Kim byli pierwsi członkowie białostockiej organizacji Polskiej Partii Robotniczej? Przede wszystkim dawnymi działaczami Komunistycznej Partii Polski, komitetów antyfaszystowskich i lewicowej partyzantki.

Jeden z wysłanników PKWN na Ziemię Białostocką — Tadeusz Paszta — wspomina to pierwsze zebranie białostockiej komórki PPR: Wśród czterdziestu sześciu towarzyszy znajdowali się tacy, którzy w ogóle nie byli przygotowani do objęcia poważniejszych stanowisk w nowo kształtujących się warunkach, choć wszyscy dla partii gotowi byli oddać nawet życie.

A jednak gdy partia powierzała im wtedy do wykonania najtrudniejsze zadania i obowiązki — nie odmawiali. Tadeuszowi Paszcie polecono utworzenie na Białostocku nieorganów Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa. „Był to dla mnie poważny problem. Nie wiedziałem z kim i od czego zacząć pracę, ponieważ nie miałem w tym kierunku żadnego doświadczenia. Nigdy policjantem nie byłem i z policją miałem tylko tyle do czynienia, że siedziałem jako komunist w więzieniu. Partia jednak na to stanowisko mnie postawiła i trzeba było zadanie wykonać”.

Gdzie więc tkwiła siła tych ludzi? Co zdecydowało o ich zwycięstwie w referendum i wybo-

rach do Sejmu, nad reakcyjnym podziemiem, w szybkim przeprowadzeniu reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu? „Nieugięta wola walki, ofiarność ludzi i szlachetność sprawy zdecydowały o naszym zwycięstwie” (JERZY RAJECKI). Często legitymacja partyjna oznaczała śmierć. Nikt jednak z nas legitymacji partyjnej nie zwrócił. Strzegł jej jak rzeczu. Najdroższą. Partia nasza chociaż była wówczas stosunkowo nieliczna, była partią silną”. (ROMAN WOŹNIAK)

Przyszło im działać na Białostocczyźnie w niezwykle trudnych, złożonych warunkach gospodarczych i politycznych. Doszczętnie zniszczony przemysł, zrujnowane wsie, tysiące pomordowanych przez hitlerowców ludzi brutalny terror reakcyjnego podziemia. Chłopi i farnale — na przykład — łaknęli pańskiej ziemi, ale bali się jej brać.

Z inicjatywy Komitetu Obwodowego PPR wyruszają na wieś brygady robotnicze, które niosą prawdę o nowej, ludowej Polsce. „Jak zrodziła się ta inicjatywa? Pamiętam — wspomina EDWARDA ORŁOWSKA, plastująca wtedy stanowisko I sekretarza KO PPR w Białymstoku — iż na wieść o tym, że w Wysokim Mazowieckiem chłopi nie chcą pańskiej ziemi, wyjeżdżaliśmy na miejsce i po długich rozmowach (bo od razu bali się nam mówić o co chodzi) dowiedzieliśmy się, że ekonomicznie, obszar nie jest straszny i grozi, że kto weźmie ziemię, będzie powieszony na najbliższej sośnie. Wtedy to zrozumieliśmy, że robotnicy muszą przyszyć z pomocą chłopom. Zaczęliśmy organizować brygady robotnicze i wysyłać w teren na pomoc”.

Trzeba było także przełamać opór administratorów z urzędów ziemskich, którzy świadomie hamowali podział pańskiej ziemi. „Gdy zaczęłam wysyłać na wieś brygady aktywistów — czytamy we wspomnieniach STEFANA WENGIEROWA — musiałem je wysłać, że tak powiem, nielegalnie, gdyż normalnego dokumentu podróży uzyskać dla nich w ówczesnym Urzędzie Ziemskim nie mogłem, oczywiście tylko ze względów „formalno-prawnych”. Nie mamy prawa — odmawiano — bo w dekrecie PKWN nie mamy nic o aktywistach”.

A jednak w październiku 1944 roku na polecenie Komitetu Centralnego i Obwodowego PPR zmobilizowano wszystkie siły do szybkiego przeprowadzenia reformy rolnej na wyzwolonych ziemiach Białostocczyzny. Główny punkt ciężkości przeniesiono z czynnika państwowego na społeczny. 22 października 1944 r. rozpoczęto pierwszy majątek — w Dobryńowie. Akty nadania ziemi wręczał Stefan Wengierow,

Ciąg dalszy na str. 3

Ślona miłość do fundatora
Fragment zwierzchni nadanego na konkurs „KONFLIKT WSPÓŁCZESNY”
str. 3

MARIAN WIŚNIEWSKI
Sprawy sercowe i inne
str. 4

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA
Historia tętniąca życiem
str. 5

JAN KWASOWSKI
Z zakamarków istnienia
str. 5

MAGAZYNIER
To przecież tak prosto
str. 5

RELAKS
str. 6

Plenum WK ZSL

Aktywny udział
w realizacji planu
społeczno-gospodarczego

Pod przewodnictwem wiceprezesa WK ZSL, wojewody białostockiego — Zygmunta Sprychy odbyło się wczoraj, 14 bm. w Białymstoku plenarium posiedzenie wojewódzkiej instancji Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, poświęcone omówieniu zadań organizacji ZSL w realizacji planu społeczno-gospodarczego rozwoju województwa do roku 1980. W obradach uczestniczył m. in. wiceprezes NK ZSL, wiceprzewodniczący Rady Państwa — Zdzisław Tomal.

Referat wprowadzający do dyskusji wygłosił prezes WK ZSL — Jerzy Grzybek. Mówił o podstawowych założeniach planu i bieżących pięcioletnich i 1977 rok stwierdził on, że znajdujemy w nich kontynuację podstawowych celów rozwoju kraju, a jednocześnie

województwa, nakreślonych uchwałami VI i VII Zjazdów partii i w pełni popartych przez kolejne Kongresy ZSL. Konstrukcja planu odpowiada potrzebom, jak i ambicjom oraz możliwościom społeczeństwa. Pod wieloma względami przewidywane on wyższe, niż przeciętne w kraju tempo rozwoju, zapewniając dalszy postęp we wszystkich dziedzinach życia.

Założony wzrost globalnej produkcji rolnej do 1980 roku w granicach 19—23 proc., a produkcji towarowej o 35 proc. jest zadaniem wysokim, zmierzającym do wyrównania ubóstwu produkcji żywności w latach 1974—76. Musimy w pierwszym rzędzie nadrobić straty w pogłowiu zwierząt

Ciąg dalszy na str. 2

Nowi
marszałkowie
ZSRR

MOSKWA (PAP) — Prezydium Rady Najwyższej ZSRR mianowało generała armii Wiktora Kulikowa marszałkiem Związku Radzieckiego. Jak wiadomo, niedawno rady Państw — Stron Układu Warszawskiego powierzyły W. Kulikowemu stanowisko dowódcy naczelnego Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw — Stron Układu Warszawskiego.

Marszałkiem Związku Radzieckiego mianowany został również generał armii Nikołaj Ogarkow, który od niedawna jest szefem Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR — pierwszym zastępcą ministra Obrony ZSRR.

W poniedziałek
ogłoszenie
wyników konkursuNajlepsi
hodowcy

Ogłoszony przez naszą redakcję — wspólnie z urzędami wojewódzkimi w Białymstoku, Łomży i Suwałkach, przedsiębiorstwem „Akroma”, OPPM i wojewódzkimi spółdzielniemi mleczarskimi — konkurs „PASZE JAK ZŁOTO” — został podsumowany. Komisje ustaliły listy najlepszych hodowców 1976 roku.

W poniedziałkowym wydaniu „Gazety” — z małym opóźnieniem, za co serdecznie przepraszamy zainteresowanych — ogłosimy nazwiska 30 najlepszych hodowców naszego regionu.



Gdańskie pięćoraczki na zimowym spacerze z mamą...

CAF — Uklejewski

Falińscy przyjechali,
idziemy do teatru

Zycie pisze codziennie wiele historii naturalnych polskich naukowców. Ta, którą chcę przytoczyć, dzieje się z dala od wielkomiejskich „uczelnian masek”. Nie idzie w niej o zapoznanie wynalazki albo niesprawiedliwie rozdzieloną stawę. Mówi o pewnej ludzkiej konsekwencji — niepodatnej na koniunkturę. Rzecz jest o doc. dr hab. JANUSZU B. FALIŃSKIM, kierowniku Stacji Geobotanicznej Uniwersytetu Warszawskiego w Białowieży.

PÓŹNA POPOŁUDNIOWA GO-DZINA zatopiona w grudniowych ciemnościach. W salce projekcyjnej Stacji Geobotanicznej przeszło dwadzieścia osób na kolejnych zajęciach dla białowiejskich przewodników. Piąty wykład docenta Janusza Falińskiego.

— Proszę państwa. W którym ze zbiorowisk roślinnych zaznaczają się najbardziej właściwości lasu naturalnego? Może pan, panie Piotrze.

— W gradach. Wielowiekowość, wielogatunkowość, zieloność.

— A który z lasów liściastych jest najbogatszy w gatunki?

— Dąbrowa świetlista.

DOC. FALIŃSKI: — Dziś podsumujemy sobie cykl wykładów. Chciałbym, żebyście państwo zachowali w umyśle obraz puszczy, która dużo straciła na skutek działalności człowieka, ale to co pozostało, różni

się w sposób zasadniczy od innych skupisk leśnych w Polsce i Europie. Taka kiedyś była cała nizowa Europa. Tu, gdzieś nad Narewką, zachowały się jej resztki...

MÓWIĄ TACY RÓŻNI, że siedzi tu, siedzi, bo nie mamy nigdzie większych szans. Dziennikarze szukają dodatkowych sensacji. Re-gularnie co pewien czas. I każdy myśli, że pierwszy odkrył naukowców w Białowieży. Egzotykę jakąś. Dotychczasowym rekordem była publikacja w „Widnokręgu”. ...w Białowieży, na polanie żyją naukowcy i co rano chylkiem idą do puszczy rozmawiać co rzadsze zwierzęta.

PUSZCZA. W moim przypadku Białowieża to osobiste miejsce na ziemi. Wymarzone jeszcze w gimnazjum. A z dużej kultu-

ry korzystamy z żoną częściej, niż niektórzy nasi warszawscy znajomi. Mówią nawet: „O, Faliński przyjechał, idziemy do teatru”.

Ja jestem osiemnaście lat w Białowieży. Kiedyś było tak, że nie nas nie odrywało od pracy. Teraz dorosiliśmy do wielu spraw. Do spełniania częstych obowiązków akademickich choćby. Niebawem jadę do Gdańska i dwukrotnie do Poznania na obrony prac doktorskich i na kolokwium habilitacyjne. Poza wszystkim, to znaczny poza doktorantami, magistrantami, stażami zagranicznymi w Stacji Geobotaniki, prowadzę regularnie wykłady na Uniwersytecie Warszawskim. Przy fatalnej komunikacji, jaką mamy, są to całe wyprawy. Składałem nawet trochę na „malucha”. Przydarzył się jednak wyjazd naukowy do Japonii. Wybrałem wyjazd. O ten, młody człowiek z brodą do doktoranta z Leiden w Holandii. Za rok będzie u nas bronił dysertację w zakresie ekologii roślinności.

Nad czym jeszcze pracuję? Puszcza Białowieża jest wyjątkowo wiedzianym terenem badań wpływu człowieka na roślinność i krajobraz. Daje okazję obserwowania procesów, które gdzie indziej odbyły się bardzo dawno i nie można ich odwzorować. Od pewnego czasu interesują mnie same mechanizmy oddziaływania człowieka na roślinność. Na przykład wydeptywanie. Z punktu widzenia skutków w związku z masową turystyką. Równolegle, jak się potem okazało, z naszymi badaniami w Białowieży, prowadzono obserwacje w Stancjach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i RFN. Teraz Czesi próbują. Opracowaliśmy metodę naukową do wyjaśnienia zagadnienia. Teraz należałoby przygotować kilka obiektów testowych, po czym ustalić wskazanie, ilu osobom można udostępnić pewien obiekt leśny.

A dzisiaj przygotowuję materiały do komputerowej analizy obrazów. W ekologii dotychczas próby nieliczne. Odszedłem przed chwilą od czytelnika...

WOŹNICA NESTOR podgonił kobyłę i jednokonną „wóz naukowy” przejechał raz po raz bramą Parku Narodowego. Na furcie towarzyszyło mu dwunastu badaczy. Docent Faliński zaznajamia z Parkiem uczoną z Budapesztu, gościa Uniwersytetu Warszawskiego. Zatrzymujemy się przy jednej z 99 powierzchni badawczych. Dwóch techników, stanowisko po stanowisku, skrupulatnie fotografuje runo i sklepienie lasu.

— Na tych powierzchniach prowadzone są badania sezonowej dynamiki roślinności. Już czterdzieści lat, rok po roku, co piąty dzień.

Rozmowa idzie w języku polsko-rosyjsko-lacińskim.

— Zdzisław nachoditsa Tilio-Carpinatum?

— Nie, Citraco-Ainetum.

— Jedziemy, panie Nestorze...

TAK, SŁYSZAŁEM wiele urzędowych deklaracji na temat wartości Puszczy w krajobrazie rodzinnym, na temat jej znaczenia pozaprodukcyjnego, ale do niedawna cała Puszcza — z wyjątkiem Parku Narodowego — traktowana była jak normalny las. Czyli, że istnieje jakaś sprzeczność między oficjalnym przeświadczeniem i codzienną praktyką. Oczywiście, wyciekając niekonsekwencje tej postawy można się narazić temu czy owemu władcy, urzędnikowi lub urzędowi. W wypadku Puszczy Białowiejskiej każdy kto zabiegał o jej ochronę, miał podob-

Ciąg dalszy na str. 4

wiadomości dnia

Order Lenina
wzręczono Corvalanowi

● MOSKWA — W czwartek na Kremlu odbyła się uroczystość wręczenia sekretarzowi generalnemu KC KP Chile, Luisowi Corvalanowi Orderu Lenina. Dekorował go tym wysokim odznacze-

niem radzieckim, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Nikołaj Podgornij. Luis Corvalan oświadczył, że klasa robotnicza i naród Chile traktują odznaczenie go Orderem Lenina jako akt braterskiej solidarności ze strony Związku Radzieckiego.

Komunikat CTK

● PRAGA — Jak poinformowała Agencja CTK, niedawno z Nowego Jorku przybył do Czechosłowacji żołnierz Armii amerykańskiej, William Joseph Black, który zwrócił się do władz CSRS o udzielenie mu zgody na stały pobyt w Czechosłowacji.

Zgon Edena

● LONDYN — W czwartek w swej posiadłości Wiltshire w południowej Anglii zmarł o wieku 79 lat były premier W. Brytanii, sir Anthony Eden. Zaimował on to stanowisko w czasie, gdy W. Brytania i Francja, dokonali napad na Suez (w 1956 r.), po de-cyzji prezydenta Egiptu, Naser, w sprawie nacjonalizacji kanału Sueskiego.

Zakończenie wizyty Forlaniego w ZSRR

● MOSKWA — Minister Spraw Zagranicznych Włoch, Arnaldo Forlani zakończył w czwartek wizytę oficjalną w ZSRR i udał się do Rzymu. W Związku Radzieckim przebywał na zaproszenie rządu radzieckiego.

uciane-Nida	2:2	8. Biebrza Goniądz	2:8
KS Augustów	2:1	9. SKS-LZS Zareby K.	2:8
zarni II	0:1	10. Ruch Wys.-Maz.	0:6
ZS Popielno	0:3	11. Sparta Szepletowo	0:10
oddanie trzech	0:3	12. Ziemowit Nowogród	

Co roku ponad 100.000 ludzi w Polsce umiera na choroby serca, co w 1975 r. stanowiło około 35 proc. wszystkich zgonów. Z liczby 100.000 zejść śmiertelnych na choroby naczyń wieńcowych (zawały serca) przypada 30—35 tys. przypadków. Wśród wszystkich przyczyn zgonów, choroby serca wysunęły się w Polsce (podobnie jak w większości krajów) bezapelacyjnie na pierwsze miejsce. Zagrożenie z tego tytułu jest dwukrotnie wyższe niż z powodu nowotworów i chorób narządów oddechowych razem wziętych.

Ala okrucieństwo tej choroby nie sprowadza się wyłącznie do owych bijących na alarm liczb. Jej społeczne zagrożenie tkwi przede wszystkim w jakości ołtarza. Na choroby serca, głównie zawały, umierają bowiem ludzie w sile wieku, przeważnie w latach 45—55, a więc w tym okresie życia, w którym wykształcenie, zdolności i nabyte doświadczenia społeczne i zawodowe zaczynają owocować twórczą pracą. Do pełni obrazu wypadła dodać, że śmierć swój najobrzydliwszy haczyk zbiera wśród jednostek najbardziej aktywnych, które tworzą i działają, żyją niejako szybko i na wyrost, których „napęd” życiowy jest wyższy od przeciętnego.

Nie koldetera zawodowa (czyż się tu chwalić...), lecz złota statystyka na pierwszym miejscu pod względem zagrożenia plasuje dziennikarzy, następnie chirurgów (milo wiedzieć, że na jednym wózku jedziemy) i wreszcie na trzecim kierowników życia gospodarczego, i społecznego, zwanych z angielska menadżerami.

Czy ludzkość jest bezradna wobec tego zagrożenia? Czy owe śmiertelne żniwo to cena, jaką musimy płacić za postęp cywilizacji? Co w tej sprawie ma do powiedzenia medycyna?

O odpowiedź na te i inne pytania zwróciłem się do dyrektora Instytutu Chorób Wewnętrznych, kierownika Kliniki Kardiologii AM w Białymstoku — prof. dr ANDRZEJA KALICINSKIEGO. Odpowiedź profesora, niezmierzającego do dotychczasowej optymistycznej, nie, absolutnie nie jesteśmy bezradni. Mamy wszystkie atuty, my lekarze razem z całym społeczeństwem, aby walczyć skutecznie z tymi chorobami. To przekonanie prof. Kaliciński opiera na historii zwycięstw medycyny nad niegdyś śmiertelnymi plagami oraz na doświadczeniach innych krajów.

Oto jeszcze przed niepełną 30 laty, zaraz po wojnie, najwięcej ludzi w Polsce umierało na gruźlicę. Dziś śmiertelność z tego powodu spadła na 7 miejsce i praktycznie nie stanowi zagrożenia społecznego, co znalazło wyraz w rozwiązaniu przed 3 laty Towarzystwa do Walki z Gruźlicą. Ale gruźlica w swoim czasie wywołano walkę na wszystkich frontach, poprzedzoną dokładnym rozpoznaniem przyczyn jej powstawania, warunków sprzyjających jej rozprzestrzenianiu się itd.

Podobne rozpoznanie musimy mieć, mówi profesor, w przypadku chorób serca, z tą różnicą, że edukacją należy objąć nie tylko świat lekarski, ale dosłownie całe społeczeństwo. Trzeba po prostu zapobiegać powstawaniu tych chorób. Albowiem samo leczenie, zwłaszcza przypadków ciężkich, owa bezpośrednia walka lekarza i pacjenta ze skutkami choroby, jest sposobem najmniej skutecznym i, co nie jest bez znaczenia, najbardziej kosztownym. Jest to działanie o charakterze straży pożarnej, a wszak wiadomo,

że najlepszą metodą walki z pożarami jest... niedopuszczenie do ich powstania. Profesor posługuje się jeszcze bardziej plastyczną metaforą: mądrzej jest nie dopuścić do powstania budując wały ochronne i regulując rzeki niż usuwać potem skutki klęski żywiołowej. Nie dziw, że dziś nawet w bardzo bogatych krajach popularne jest brutalne w swej wymowie hasło: nie stać nas na leczenie ludzi chorych... Prawa ekonomii, jak widać, mają również zastosowanie w medycynie.

Ale w jaki sposób zapobiegać chorobom serca? Po pierwsze: każdy obywatel

Marion Wisniewski

Sprawy sercowe i inne

powinien o nich wiedzieć wszystko, albo prawie wszystko. A więc jakiego typu są to choroby, w jakich okolicznościach powstają, a następnie jak tym okolicznościom zapobiegać.

Choroby układu krążenia dzielmy najogólniej na 3 grupy:

- 1. powstające w efekcie ostrej choroby reumatycznej prowadzącej w następstwie do wad serca i uszkodzenia mięśnia sercowego;
- 2. choroby wieńcowa kończąca się w skrajnym przypadku zawałem;
- 3. choroby naczyń krwionośnych (tętniczych) powodowane m.in. nadciśnieniem.

Najliczniej występują, a co za tym idzie największe stanowią zagrożenie, dwie ostatnie grupy. Powiedzieliśmy już wyżej, jakiego typu ludzi jest najbardziej podatny na ten rodzaj choroby. Trzeba tu jeszcze wspomnieć o płci. Otóż kobiety są trzykrotnie mniej narażone na choroby serca. Chronią je po prostu hormony. Najprostszym rozwiązaniem byłoby więc urodzić się kobietą, albo gdzieś po drodze, najlepiej w okolicy czterdziestki (wiek męski, wiek żeński, jak to napisał kiedyś wielki poeta, co prawda z innych powodów) zmienić płeć.

Menu mężczyzny po 40-tce, twierdzi profesor, winno składać się z potraw zawierających tłuszcze tzw. nienasycone i wielonienasycone. Bo wazak jest mądry i każdy z nas, aby żyć, musi spożyć odpowiednią ilość białka. Mówiliśmy już o serach, jogurtach, kefirach, ponadto jeśli chodzi o tłuszcze to masło roślinne, oliwa słonecznikowa, solowa i z oliwek. Wreszcie pełnia bezpieczeństwa zasadza się na różnorodności diety. Organizm ludzki nie znosi monotonii w odżywianiu się. Trzeba spożywać więc dużo warzyw i owoców (3/4 kg dziennie, z czego połowa w stanie świeżym). A pod tym ostatnim względem jest w Polsce szczególnie źle.

Zauważmy, że ta zabawa dieta (prof. Kaliciński jest członkiem komisji żywienia PAN) jest zbliżona ze światowymi tendencjami na rynku żywnościowym i stanowi zarazem wyraźną ofertę pod adresem naszego przemysłu rolno-spożywczego. A swoją drogą stare ludowe porzekadło: do serca przez żołądek, nabiera zgola nieoczekiwanej, jakże wymownej treści.

A co z papierosami? Szczęśliwcy ci, co nie palą, albowiem zagrożenie z tego powodu wzrasta proporcjonalnie do liczby lat palenia i ilości papierosów wypalanych każdego dnia. Trzeba po prostu rzucić palenie, innego wyjścia nie ma; albo-albo.

Poza tym ruch — siedzący tryb pracy — to kolejny nasz wróg. Człowiek jak każda inna przedmiotem królestwa zwierząt stworzony został do ruchu, jego mięśnie muszą pracować. Rolnicy, drwale i w ogóle ci wszyscy, którzy pracują fizycznie o wiele

rzadziej zapadają na choroby serca niż tzw. pracownicy umysłowi. W tym przypadku recepta nie grozi żadnymi niespodziankami organoleptycznymi: dużo ruchu na świeżym powietrzu, jak najwięcej forsownych spacerów (najtańszy środek leczniczy na wiele dolegliwości) gimnastyki, sportu.

A jak sobie poradzić z ową nadmierną aktywnością, naporem obowiązków i odpowiedzialnością, ciągłym napięciem nerwowym, które pewnego dnia doprowadzą do wiadomego finału — łózka w szpitalu?

Przebrać być aktywnym, stać się outsiderem, patrzeć z boku jak inni łamią sobie kości za nas? Ani by to nie było słuszne ze społecznego punktu widzenia, ani jak się wydaje, możliwe z racji szczególnych predyspozycji określonych ludzi.

— To jest sprawa higieny osobistej — mówi profesor (od tego momentu rozmowa nasza przybrała charakter dialogu).

— To znaczy? — Konstytucje wszystkich krajów gwarantują 8-godzinny dzień pracy — kontynuuje profesor. — Pozostała połówka dnia przewidziana jest na odpoczynek.

— Doprawdy, mój dzień, a pewno i pański, nie składa się z tak idealnych połówek?

— Oczywiście, wiem o tym — ripostuje prof. Kaliciński — ale mimo wszystko, niezależnie jak długi jest pański dzień pracy, trzeba go podzielić na dwie mniej więcej równe części i między jedną a drugą zafundować sobie godzinę absolutnego relaksu. Zamknąć się w pokoju, wyciągnąć na kanapie, rozluźnić mięśnie i oddać się przyjemnym myślom, słodkim marzeniom...

Tu, nie bacząc na majestat profesorski, uśmiecham się wręcz ironicznie...

— Proszę się nie śmiać — profesor nie daje się zbić z tropu — zapewniam pana, że można się tego nauczyć, jak można się nauczyć, jakiegokolwiek języka obcego. Ale jak wiadomo, trzeba się go uczyć codziennie, choćby przez kilkanaście minut! Podobnie musimy postępować z naszym organizmem: musimy go nauczyć intensywnie odpocząć w a. Człowiek jest maszyną, tylko o wiele bardziej skomplikowaną i jego poszczególne układy, szczególnie nerwowy, odmańdają postępującego w obliczu wtłoczonego naporu wydarzeń. A więc trzeba się uczyć wypoczywać, wiele ludzi się tego już nauczyło, ze względu na własne zdrowie, ale także po to, aby potem móc skutecznie pracować.

A więc nauka: ratunek w wiedzy o samym sobie. Musimy się nauczyć prawidłowo odżywiać, pracować, odpoczywać, słowem — na co dzień jakościowo żyć. Terapia, farmakologia — to ostateczność. Jakże często ulegamy złudzeniu, że tabletki, recepta, wszystko rozwiązuje. A tymczasem to nauka, wiedza o człowieku, jego słabościach i czyhających na niego zagrożeniach — jest najskuteczniejszym lekarstwem naszych czasów. I na taką edukację w coraz większym stopniu nastawia się sanatoria, ośrodki rehabilitacji, poradnictwo medyczne. A poza tym każdy z nas musi się uczyć na własną rękę. I to od zaraz. Tak więc wszystkim czytelnikom po 40-tce pleć meszkie, którym dedykuję ten artykuł, proponuję teraz godzinę pełnego relaksu...

P.S. Klinika Kardiologii AMB podjęła ostatnio drugą turę badań epidemiologicznych. W świetle tego, co mówiliśmy o rozpoznaniu zagrożenia, jego lokalizacji przestrzennej jako podstawy do późniejszej walki z chorobą, jesteśmy przekonani, że każdy z mieszkańców Białegostoku wytypowany metodą losową, spełni swój obowiązek obywatelski i podda się badaniu, choćby osobiste czuł się zdrowy. Tego oczekuje od niego społeczeństwo. (m.w.)



Tak prezentuje się od zewnątrz akademik dla denckich małżeństw.

Akademik dla młodych par

Pod koniec ubiegłego roku oddano w Toruniu do użytku studentów Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika nowy, dobrze wyposażony akademik. Młodzi byliby w tym nic dziwnego, jako że co jakiś czas przybywa nam kolejny dom studencki, a sam Toruń szczyci się bardzo ładnym miasteczkiem akademickim, gdyby nie fakt, iż ten obiekt społecznie przeznaczony jest dla małżeństw studenckich i ich dzieci.

Budynek, który został specjalnie w tym celu zaprojektowany i wykonany, składa się z 69 segmentów, przeznaczonych dla 276 osób. Każdy segment posiada dwa pokoje (dla dwu małżeństw) i wspólną kuchnię i wspólne pomieszczenie sanitariatów. Na każdym piętrze znajduje się pokój dzienny do przebywania, na parterze zaś umieszczono czystelnię i klub. Zagospodarowano także piwnicę — mieści się w nich dobrze wyposażona pralnia. Jest tu bardzo schludnie i miło — o czystości i porządku wszystkich pomieszczeń dbają sami mieszkańcy. Użytkownicy nietypowego akademika, również ci studiujący jak ci raczkujący chwalą się nim bardzo pomysł i wykonawstwo.

Falińscy przyjechali, idziemy do teatru

ciąg dalszy ze str. 1

ne kłopoty. Można zacząć od profesora Paczkowskiego, pierwszego dyrektora Parku Narodowego i jego następcy prof. Karpinińskiego.

My tu w Białowieży jesteśmy zainteresowani w ochronie Puszczy nie tylko ze względów czysto osobistych, że to jest nasz warsztat pracy, ale myślimy: po nas przyjdą inni i też chcieliby z niej w jakiejś małej zmniejszonej postaci korzystać. W ogólnych poglądach widzę już ewolucję na lepsze. Przypominam sobie jak jeszcze piętnaście lat temu trzeba było uzasadniać wielokrotnie i publicznie celowość istnienia samego Parku Narodowego, czyli celowość wyłączenia małego kawałka lasu z gospodarki narodowej. Sprawa ta była dla nas trudna. Przypominam sobie jak jeszcze piętnaście lat temu trzeba było uzasadniać wielokrotnie i publicznie celowość istnienia samego Parku Narodowego, czyli celowość wyłączenia małego kawałka lasu z gospodarki narodowej. Sprawa ta była dla nas trudna.

No, niestety nawet Park Narodowy nie ma właściwie szans przetrwać, jeżeli Puszczę dookoła niego będziemy traktować jako normalny las. Pocięta zeszłoroczne zarządzenie ministerialne o podwyższeniu granicy wielu rezerwatów naturalnych gatunków drzew w Puszczy. Ale to jej nie uratuje, opóźni tylko proces zamiany w zwykły las. Gospodarka narodowa żąda coraz więcej drewna. Strzeżmy się jednak przed nieprzemysłowymi chęćmi. Drogowcy nagabują, żeby poszerzyć szosę Hajnowka — Białowieża, co odebrałoby dziesięciu leśnemu tunelowi jego niepowtarzalny charakter. Pewnie wcześniej czy później trzeba będzie ograniczyć dojazd do Białowieży tak jak to zrobiono w Tatrach, w drodze do Morskiego Oka. W jakimś sposób go reglamentować.

Długo jeszcze musimy pracować nad świadomością, by obiekt przyrodniczy w Parku Narodowym miał w społeczeństwie i u władzy taką samą rangę jak inne instytucje, które noszą przymiotnik „Narodowy”. Np. Bank Narodowy, Biblioteka Narodowa, Teatr Narodowy. Przed dwoma laty dopuszczono się publicznej egzekucji na szubrecie w granicach Parku Narodowego. Strzelano do gatunku chronionego, symbolu ruchu ochrony przyrody w Polsce i wielu krajach Europy. Sporo ludzi a nawet instytucji nie dostrzegło się w tym fackie niczego nadzwyczajnego.

W każdym razie za życie naszego pokolenia widzę ostatnią szansę takiego ułożenia stosunków w kraju, by obywateli intensywnie gospodarki znalazły się tereny intensywnie chronione.

SIEDZA PRZY STOLE. Sami najważniejsi, najstarsi i najmłodszy w gminie. Sprawa główna: czy społecznym wysiłkiem w stanie rozpocząć budowę nowego budynku

szkoły podstawowej. Stary, drewniany, trzeszczy w szwach i gontach. Planowy zaś przewidziano bodajże na trzecią pięciolatkę. I sekretarz KG PZPR — Piotr Tarasiewicz czyta pisma wnioskodawców do Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Odpowiedź: jest zgoda.

— Czy przedsięwzięcie nasze ma cechy realności?

DOC. J. FALIŃSKI: — Białowieża przynajmniej dwie szanse na budynek szkolny straciła. Teraz pojawiła się trzecia. Kto wie, czy nie ostatnia. I trzeba ją wykorzystać. Wziąć i iść za ciosem.

I SEKRETARZ, P. TARASEWICZ: — Czy mamy sprzeciw odnośnie Mokrzyckiego na przewodniczącego komitetu? Nie? Tadeusz, wybierz sobie zastępców. Spróbujmy dzisiaj przysięgnąć się: ile z Białowieży? Milion złotych?



Doc. Faliński: ... obraz lasu w Puszczy zmusza do myślenia. Fot. A. Sokółski

DYR. TECHN. LEŚNEGO, TADEUSZ MOKRZYCKI: — Co to jest milion. Dziesięć milionów!

NACZELNIK GMINY, MIKOŁAJ CHILIMONIK: — Trzeba jeden, dwa hektary gruntu wykupić.

DOC. J. FALIŃSKI: — My jesteśmy jednostką budżetową, więc z pieniędzmi trudno, ale mogę ściągnąć studentów w ramach praktyk robotniczych.

NIEKTÓRZY TWIERDZĄ, że aby owoce pracować naukowo trzeba się całkowicie wyłączyć ze wszelkich spraw publicznych, a niektórzy dodają: i z rodzinnych. Nauka wymaga wielkiej koncentracji. Ja sam w dawnych latach miałem trochę pretensji do współkolegów, że tylko niechętni z nich chcieli uczestniczyć w życiu społecznym i kulturalnym Białowieży. Ale dziś po latach stwierdzam, że w tak biernym środowisku jak Białowieża, trudno w ogóle coś uczynić. To zniechęca.

Nam zarzucano wielokrotnie brak zaangażowania. Uważam, że przynajmniej w połowie jest to wniosek krzywdzący. Sądzę, że w każdym środowisku zawodowym nie znalazłoby się więcej tego zaangażowania. Jeżeli pracownicy nauki potrafiliby należycie włączyć się w postępek kultury i gospodarki w kraju tylko poprzez pracę zawodową, to już swój obowiązek publiczny spełnia.

A przy okazji moje nieustanne zdziwienie: każdej działalności społecznej muszą towarzyszyć sprawozdania i składki. Są tacy, co oceniają Towarzystwo Przyjaciół Białowieży po ilości protokołów. I wychodzi źle. Sprawozdań,

składek brak — niedobrze. Inicjatywy — dobre. Opinie o nas się rozmiągają. Chcielibyśmy wprowadzić do statutu TPB niezbieranie składek. Nie pozwolono nam. A sprawozdania! Żeby ktoś się chociaż czytał.

I SEKRETARZ KG PZPR w Białowieży, Piotr Tarasiewicz o docencie Januszu Falińskim:

— Człowiek prostolinijny, co myśli, to mówi. Kontrowersyjny, bo jedni go lubią, a drudzy się boją. I jak to wśród naukowców: zatopieni we własnym świecie. Dlatego ich trochę rzeczywistość zaskakuje.

CZY UCIAŻLIWE JEST być rzecznikiem jakiejś sprawy? W wielu kwestiach zajmuję stanowisko dość ekstremalne, ale to raczej z dążenia do jasności. Taka postawa zmusza i mnie samego do szczerzego przedstawiania, o co chodzi. Co nie zawsze jest może taktycznie słuszne. I może być źródłem kłopotów natury osobistej, jeżeli się czegoś jasno żąda. Niektórzy wolą sytuację przeciekać. Nigdy nie godziłem się z tym, co karykaturalne. Dlatego na przykład niewielu miejscowych przełożonych GS było przeze mnie nie zbesztanych za zaopatrzenie.

Jest niepokojące, że przez trzydzieści pięciu lat powstały w Białowieży obiekty tylko z tak zwanej puli centralnej. Nic poza tym. To zresztą, co powstało, też tylko dzięki wielkiemu wysiłkowi paru ludzi, podczas gdy inni mówili „nie warto” lub „nie da się”. Nie rozumiem również, dlaczego remont Ośrodka Zdrowia zaczął się sporo przed budową internatu Technikum Leśnego i naszej Stacji Geobotanicznej, my w niej siedzimy już dwa lata, a remont jeszcze się nie zakończył. Nie wierzę, żeby musiał trwać pięć lat. Cokolwiek byłoby do wyremontowania.

Przed wojną prasa pisała: „Jak donosi nasz korespondent ze stolicy królowej puszczy polskiej”. Pisał o Białowieży. Jako miejscowości zyskała pewną rangę. Od okresu I wojny światowej ta ranga łączy się z powstaniem Parku Narodowego. Gdyby nie Park, Białowieża byłaby wsią jak każda inna, choćby Wahiły w Puszczy Knyżyńskiej. Co więcej: gdyby nie utworzenie Parku Narodowego, nikt by się już więcej o Puszczę nie upominał. Obraz lasu w Parku w porównaniu z jego obrazem w zagospodarowanej części Puszczy — zmusza do myślenia.

I sądzę, że Białowieża ciągle nie wykorzystuje swoich walorów leśnej stolicy Polski.

JACEK RATAJCZAK



NA ZDJĘCIU: Anna i Tadeusz Doligowscy (oboje studenci wydziału historii) z synem, Tymoteuszem przyjmują w swym mieszkaniu „sąsiadkę z piętra” Elżbietę Kantor (studentkę wydziału filologii polskiej) wraz z synkiem Jakubem. Fot. CAF — Zolnowski

W odpowiedzi na publikację

Szanowny Towarzyszu Redaktorze!

Jesteśmy wdzięczni Redakcji, że tak wiele miejsca poświęca książce i jej popularności. Szczególnie poprzez prowadzony w Roku Bibliotek i Czytelnictwa konkurs bibliotek i czytelników, zarówno pozytywne jak i krytyczne. Dzięki temu książka i jej autorzy znajdują się w centrum uwagi. Gratulując dwuchsettyśmiętnego nakładu „Gazety Współczesnej” i zgadzając się z wieloma uwagami krytycznymi zawartymi w felietonie pt. „O roku ów” w cyklu: „Przyjęcie towaru” (z dn. 7—9 stycznia br.) w imieniu Zarządu P.P. „Dom Książki” i naszych księgarzy wyjaśniam co następuje:

1. Nie wdając się w pełniejszą ocenę „Roku Bibliotek i Czytelnictwa” (nie do nas to należy) pragnę zapewnić naszych odbiorców, że stale i jak najlepiej służymy im naszymi książkami i odbiorcom indywidualnym.
2. W roku ubiegłym nasze przedsiębiorstwo osiągnęło bardzo wysoką dynamikę sprzedaży książek, o czym świadczą trzecie miejsce w kraju. Najwyższą dynamikę sprzedaży zanotował Białystok, gdyż osiągnął 40 proc. ogólnego obrotu trzech województw.
3. W Białymstoku powiększyliśmy powierzchnię lokalową i modernizowaliśmy antykwariat „Dom Książki” oraz księgarnię nr 6 przy Rynku Kościuski. W bardzo trudnych warunkach pracują nasi
4. Faktem jest, że wydatki na książki statystycznego mieszkańca województwa łomżyńskiego i średnich krajowych są poniżej wzorów w Roku Bibliotek i Czytelnictwa nowa księgarnia w Wilnie Książki dla Jedwabnego (woj. łomżyński). Przeprowadziliśmy również w roku ubiegłym, re-
5. Dobra, wartościowa książka na wysokim poziomie wydawniczym i nas szerokiego odbiorcy, lecz niestety nie mamy wystarczająco wielu tytułów, które mogłyby być dla nas źródłem przychodów. Szereż tytułów nakładem, a co za tym idzie i rozdzielnością

Książka —

Z ZAKAMARKÓW ISTNIENIA

Siedzieliśmy w pustym dole po kartoflach, przykrytym ziemią. Nad nami rosło jeszcze zboże i rozrywały się z hukiem pociski. Środek piekła. Specjalny oddział Niemców podpałał domy z miotacz ognia. Ze swego ukrycia widzieliśmy, jak w oddali pnie Knyszyn. Wejście do ziemianki zakładaliśmy snopkami żyta, aby nie raziły nas odłamki. Siedzieliśmy tak dwa tygodnie.

Któręś nocy niemiecki czołg najechał gasienicą na naszą kryjówkę. Zasypano nas — mnie i córkę, jeszcze wtedy nie miała roku. Ostatnie co pamiętam, to ostrą błądziłucha i duszność. Mąż wyciągał nas gołymi rękami.

— Chciałem wyjrzeć, bo przez huk rosyjskiej artylerii słyszeliśmy sobie w zeszycie, niech dzieci albo wnuć kiedyś przeczytają: Nie widzę nic więcej, tylko że wyciągnięte przed siebie ręce, oszalałe ręce, które czegoś szukają, palce jak ostre szpony drą, jak w szarej masie. Włóczę się powłóczę się, jest już dosyć głęboko, ale oto warstwy ziemi zsuszają się z boków i zasypują dół do połowy. Bo ja, budząc się z omdlenia, widziałem tylko pracujące w pośpiechu ręce, a kiedy zrozumiałem co się stało, podbiegłem i też dąłem w rozpacz ziemię. Córka, jak ja w kółko wyciągałem, była beznadziejna, ręce wisiały po bokach, twarz sina. Z pełnością minut trzęsł się, nim zapadła.

— Jakich potrzeba słów, aby to wiarygodnie przedstawić? Po wojnie zapisałem sobie w zeszycie, niech dzieci albo wnuć kiedyś przeczytają: Nie widzę nic więcej, tylko że wyciągnięte przed siebie ręce, oszalałe ręce, które czegoś szukają, palce jak ostre szpony drą, jak w szarej masie. Włóczę się powłóczę się, jest już dosyć głęboko, ale oto warstwy ziemi zsuszają się z boków i zasypują dół do połowy. Bo ja, budząc się z omdlenia, widziałem tylko pracujące w pośpiechu ręce, a kiedy zrozumiałem co się stało, podbiegłem i też dąłem w rozpacz ziemię. Córka, jak ja w kółko wyciągałem, była beznadziejna, ręce wisiały po bokach, twarz sina. Z pełnością minut trzęsł się, nim zapadła.

Dziś jest nauczycielką, studiuje zaochnik. Młodsza skończyła polonistykę, pracuje w bibliotece w Białymstoku. Obydwie już zamężne, urzędowe. Tylko syn został z nami, pomaga w gospodarstwie i przygotowuje się do egzaminów na studia rolnicze. Mamy specjalistyczne gospodarstwo; dwanaście hektarów, trzymany siedem krów. Przed świętami sprzedaliśmy 40 byczków. Buraków cukrowych hektar był, aż do listopada siedziało się dzień w dzień na polu. Maszyny niby są, lecz co one warte bez twardych rąk? Właściwie to lubię pracować na roli, od małego byłem jednak chorowita, nie miałam tyle siły, jak potrzeba.

Zdjęcia ze szkoły i ze ślubu, stare zeszyty i wiersze pisane przed wojną spaliły się w czterdziestym czwartym. Kiedyś nie mogłam się z tym pogodzić, że radości najczęściej mnie omijają. Miałam iść do gimnazjum, ale za roczną naukę trzeba było wówczas płacić tyle, ile kosztował najlepszy koń. A murenderek według przepisu, palto, płaszcz? A beret granatowy? A stancja? Autobus do Białegostoku chodził raz na dobę, bilet kosztował zaś tyle, co kilo masła. Jak ktoś musiał, bo był na przykład poważnie chory, to jechał. Poszłam do Kasy Stacyjka uczyć się rachunkowości i czekałam, aż starsza siostra zda maturę. Ale przyszła wojna, a później na kształcenie się było za późno: rodzina, dzieci. Dom trzeba było odbudować.

Mąż przez piętnaście lat pracował w Mońkach, a ja musiałam wszystko zrobić w gospodarstwie. Wywoziłam obornik, siałam, sadziłam kartofle. Obydwie córki, choć teraz w mieście, umieją orać i kosić. Klacz była u nas taka, że lekarzowi się nie dała wziąć, musiałam ja pomagać przy zabiegach, choć młodził mnie od krwi. Poezja?

To czasem, dla odprężenia. W moich wierszach jest przyroda, zwykłe kwiaty w ogródku, strzelające paki na drzewach, leśne echo uśpionego w gałęziach, którego nie śmie obudzić zwierzę ani człowiek. A także najprostsza radość, kiedy ze studziennych czeluści wyciąga się wiadro chłodnej wody. Świąteczny stół suto zastawiony, ale i samotność starych chłopów, porzuconych przez dzieci. Piszę o sprawach codziennych, tak jak je widzę i czuję. Bochny chleba, dzbany zsiadłego mleka. Gdzieś w nich wryta jest nasza dola, trzeba się jej tylko doszukać. Chłopskie życie, które wzrosło jak ziarno — z ziemi. Kołowrotek dni, zaczynających się nieodmiennie od nastawiania garnków.

Człowiek okrążył rok, pracuje, nie ma czasu zastanowić się. Zwykle za mało uwagi zwraca na otoczenie i przyrodę. Poezja — tak myślę — rodzi się z nadmiernej wrażliwości, która czasami jest bardzo męcząca. Za mocno na przykład przywiązuje się do zwierząt, jak coś w gospodarstwie padnie, ja to odchoruję. Głupie, ale zdaje mi się, że zwierzę najbardziej potrafi mnie zrozumieć...

Najważniejsze, jak człowiek jest uczulony. Czuję się wewnętrznie spokojny i ma u innych poszanowanie. Wychowałam troje dzieci, to się liczy. Chodzę czasem na cmentarz, patrzę na groby i nie rozumiem, jak mogłyśmy z córką przeżyć pod zwalami ziemi.

Pociągają mnie pejzarze jesienne, bo w nich najbardziej widać przemianę wszystkiego. A czy te wiersze mają jakąś wartość? Pisanie daje radość. Z zakamarków istnienia i rodzą się myśli, pad wpływem jakiegoś przeżycia, kłębą się, trzeba je przedkładać na papier. Ale później nie wszystkie jednakowo cieszą, część wierszy wyrzucam w ogień. Nie przywiązujałam do nich wagi. Wiele gdzieś się zatraciło. Zwykle pisałam pod wpływem chwili, na tym, co akkurat było pod ręką — stare koperty, kalendary, luźne kartki. Rada jest, że dziś tej poezji przynajmniej jest miejsce w kulturze.

JAN KWASOWSKI

PS. Tomik wierszy ELŻBIETY DANISZEWSKIEJ ukaże się dzięki staraniom Stowarzyszenia Twórców Ludowych, którego poetka z Knyszyna jest członkiem od 1970 r.

(J. K.)

Otwarcie nowej ekspozycji w Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku było wydarzeniem dużej rangi. Po pierwsze dlatego, iż symbolika nowej Sali Sztandarowo-Orderowej wyrażała w oryginalny sposób pełnię zasad ustroju polityczno-społecznego naszego państwa, po drugie — iż muzeum wzbogaciło się o wiele nowych eksponatów i wreszcie po trzecie — że placówka ta otrzymała odznakę „Zasłużony dla ZBoWiD”, przyznaną przez Zarząd Główny tej organizacji za upowszechnianie najpiękniejszych kart historii naszego narodu.

Muzeum Wojska Polskiego od pewnego czasu jest jednostką samodzielną, obejmując swą działalnością obszar kilkakrotnie większy od poprzedniego, bo całość ziem północno-wschodniej Polski. Wzrosła więc zasieg oraz zakres prowadzonych przez tę placówkę prac. Już nie tylko wystawiennictwo, ale także działalność naukowo-badawcza będzie domeną tej placówki.

NOWE EKSPONATY

Zacznijmy zatem od nowości, które uatrakcyjniają i tak już przecież ciekawą, muzealną ekspozycję. Płk Zygmunt Kosztyla z dumą pokazuje nowe eksponaty. Każdy z tych przed-



Wiceminister Spraw Wewnętrznych gen. brg. Miroslaw Milewski (z prawej) przekazuje dyrektorowi Muzeum Wojska Polskiego płk. Zygmuntowi Kosztyle odznakę „Zasłużony dla ZBoWiD”.

mundur oficera polskiego batalionu szturmowego, zorganizowanego w ZSRR przy polskim sztabie partyzanckim przez gen. Aleksandra Zawadzkiego. Mundur ten przekazany został przez podówczas podporucznika, dziś pułkownika Edmunda Krzemieńskiego.

Muzeum wzbogaciło się także o nowe dzieła sztuki, jak choćby rzeźby znane batalisty EDMUNDA MANKOWSKIEGO czy malarstwa ST. GARWATOWSKIEGO („Bój pod Wierzą”, „Zdobycie Berlina”, „Bitwa pod Budziszynem”) i Z. DEBSKIEGO („Lenino”) i „Akcja partyzancka”).

Stanowisko ekspozycyjne „Tykocin” wieny Order Orła Białego — najstar-

PLANY I WSPÓŁPRACA

Nowe eksponaty zachęca niechybnie wielu miłośników militariów do obejrzenia tej arcyciekawej wystawy, a już szczególnie młodzież, dla której owa wystawa będzie żywą lekcją historii.

Płk Zygmunt Kosztyla zapowiada inne nowości w postaci interesujących wystaw czasowych. Ma to być rok szczególnie obfity w ekspozycje „premierowe” — nie tylko w skali naszego miasta, ale również kraju.

Już na przełomie stycznia i lutego wystawiony będzie portret wojskowy ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Wspólnie z Muzeum Marynarki Wojennej przygotowywana jest wystawa, ukazująca działania wojenne na morzu w okresie II wojny światowej. Wielką atrakcją będą m.in. najmlodszy, dla którego organizowana jest ekspozycja miniatur wojskowych. Z okazji 60 rocznicy Rewolucji Październikowej zorganizowana zostanie wystawa pn. „Żołnierze Polacy w Rewolucji Październikowej”.

W maju br. oddana zostanie do użytku Sala Ryckarska z pełnym wystrojem. Będzie to zarazem sala posiedzeń, lekcji historii, ale też przeznaczona do zwiedzania.

Usamodzielnienie się Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku dało mu większą swobodę w decyzjach i dyspozycjach, ale też nałożyło odpowiednie obowiązki względem muzeów w województwach łomżyńskim, suwalskim i olsztynskim.

Już w kwietniu br., w Miesiącu Pamięci Narodowej, otwarta zostanie w Łomży, przy wydanej pomocy Muzeum Wojska, stała ekspozycja upamiętniająca martyrologię jeńców wojennych z łomżyńskiej w okresie II wojny światowej. Do Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie wysłana zostanie wystawa „Wojsko polskie w sztuce ludowej”, a także okazana zostanie pomoc w zorganizowaniu sali, poświęconej wyzwoleniu Olsztyna przez Armię Radziecką.

SESJA I WYKOPALISKA

W tym roku podjęte będą szersze badania terenowe i działalności naukowa. Muzeum wzięło swoją działalnością pracowników naukowych z Filii UW. We wrześniu br. przedsięwzięcie to będzie miało swój wyraz w postaci ogólnokrajowej konferencji historyków wojskowości na temat „Rola puszczy i dużych kompleksów leśnych w działaniach wojennych”. Wśród uczestników sesji znajdą się zarówno historycy wojskowości i wojskowi, jak też biologowie i geografowie. Sesja podejmie również wiele ważkich problemów, dotyczących współczesności.

Drugim poważnym zamierzeniem będą niewątpliwie badania, przeprowadzane na polu bitwy pod Grunwaldem. Podobnych wykopalisk było już wiele, ale żadne z nich nie odpowiadało na pytanie: gdzie były rozmieszczone obozy przeciwnych stron? Białostocki historycy wojskowości pragną znaleźć prawdziwą odpowiedź. Obecnie trwają przygotowania teoretyczne do tej ważnej ekspedycji. Ekipy naukowców pomagają będzie wojsko jako służba techniczna.

Płk Zygmunt Kosztyla wierzy również w powodzenie innych zamysłów przewidzianych na lata następne, a mianowicie w utworzenie stałej galerii prezentującej wojsko polskie w sztuce ludowej oraz absolutnej rewelacji — jednego w kraju muzeum broni wschodniej (tureckiej, japońskiej, chińskiej, hinduskiej).

Byłaby to dla naszego miasta i regionu wielka gratka.

Ludmiła Chalecka-Połocka

HISTORIA TĘTNIĄCA ŻYCIEM

miotów ma swoją historię, należał przecież do znanych lub bezimennych uczestników II wojny światowej, żołnierzy poległych na polu chwały. Przekazały je rodzinie, znajomi, część wysperali pracownicy muzeum w zapomnianych archiwach.

Szczególnie cenne są pamiątki po kpt. Władysławie Wysockim. Młodzi kapłan ofiarował muzeum jego legitymację oraz odznakę 42 Pułku Piechoty, stacjonującego w Białymstoku, w którym służył, odznaki i oznaczenia sportowe, odznakę pułkową 17 Pułku Piechoty oraz tymczasowe zaświadczenie, przyznające mu pośmiertnie srebrny Krzyż Orderu Wirtuti Militari za bohaterstwo w walce z najeźdźcą hitlerowskim w bitwie pod Lenino.

Po raz pierwszy wystawiono też zbiór dokumentów żołnierzy 18 Dywizji Piechoty ze składu Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, poległych pod Andrzejewem — dając w ten sposób wyraz czci bohaterów zblonowemu.

Nowym eksponatem jest również

szere i najwyższe rangą odznaczenie państwowe ustanowione w 1938 roku przez Augusta II, właśnie w Tykocinie, jako pierwszy świecki order polski; stanowisko „Powstanie Listopadowe” — sztab 4 Pułku Piechoty „Czwartacy” oraz tasak saperski z okresu budowy Kanału Augustowskiego przez generała (wówczas pułkownika) I. Prądzyńskiego; stanowisko „Powstanie styczniowe” — manta — powstanie. Wśród pamiątek po Walerym Wróblewskim obejrzeć można ciekawy dokument — rozkaz do wojskowych władz powstańczych o dostarczeniu zaopatrzenia z grudnia 1863 roku.

Nowo przekazana publiczności Sala Sztandarowo-Orderowa tchnie podniosłą atmosferą. Tu zgromadzone sztandary wojskowe Podlaskiej Brygady Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Białostockiego Pułku Obrony Terytorialnej Kraju im. gen. W. Wróblewskiego oraz sztandary komendantki ZBoWiD i ZIW PRL. Są tu także: egzemplarz Konstytucji PRL, ordery, biały orzeł w pełnej rzeźbie i płaskorzeźbach, galeria bohaterów ziem północno-wschodniej Polski: hetman Stefan Czarniecki, gen. Ignacy Prądzyński, gen. Waleri Wróblewski, kpt. Władysław Wysocki i por. Ryszard Kulesza (dieta Stanisława Wakulińskiego).



Fragment ekspozycji w sali Sztandarowo-Orderowej. Fot. Zdzisław Zaremba

przedsiębiorstwa, nie zaspokaja nawet potrzeb szeroko rozumianych bibliotek, w tym i domowych. Nasz odbiorca „na rachunek” to zaledwie 17-18 proc. obrotu ksiązką. Inna sprawa, o czym pisało krytycznie w „GW”, że w końcu roku uruchomione są dodatkowe kredyty na zakup książek i mamy nadmiar chętnych do kupna „na rachunek”. Stwierdziłmy to szczególnie w grudniu ub. r. kiedy faktycznie po „owocnym” w rachunku listopadzie nie mieliśmy dosłownie nic z nowości w województwie na zapleczu księgarń, kiedy nie pomagali przesu-

termin jego oddania jest uzależniony od budowlanych. Natomiast jeśli chodzi o kiermasz majowy, to wprawdzie wspólnie ze współorganizatorami wystawiliśmy na Placu XXX-lecia PRL 30 stoisk, lecz przy mawie i słońcu trudno było liczyć na powodzenie. Było powodzenie, ale tylko handlowe (obroty pięciokrotnie wyższe od kiermaszu organizowanego na terenach dotychczas przy Kawiarni Jędrzejki).

1. Mieliśmy księgarnie czynne w Białymstoku w godz. 11-19 przez okres dwóch miesięcy, lecz obroty

księżkach „Ruchu” (w niedziele również).

8. Czy tytułem eksperymentu nie zmienić godzin pracy dwóch księgarń? Na to pytanie będziemy mogli odpowiedzieć po rozmowach z księgarzami i w uzgodnieniu z Urzędem Miejskim. Rozważamy możliwość przedłużenia pracy niektórych księgarń w okresie letnim. Modliwie szybko poinformujemy Redakcję.

9. Książkowa niedziela przedświąteczna mieliśmy we wszystkich księgarniach trzech woje-

ofiarności księgarzy świadczą przykłady z Białegostoku. W maju ub. r. księgarze pracowali pierwszą niedzielę (majątkowa rolnicza), Dzień Wsiwiciwa (otwarte 4 księgarnie), w ostatnią niedzielę (kiermasz). Poza tym w czasie Jarmarku Staromiejskiego, 25-lecia „Gazety Współczesnej”, Jarmarku Szkolnego, Kiermaszu Gwiazdowego. Do tego w ciągu roku dochodzi obsługa stoisk na różnych zjazdach, konferencjach, sympozjach. W naszym przekona- niu książkę należy sprzedawać, by nie obniżać jej rangi, w warunkach pełnej kultury obsługi.

10. W okresie letnim ub. r. wysłaliśmy poprosz naszego kolportera ze sprzedażą stołkową przy Rynku Kościuski, ale niestety przy braku książek poszukiwanych, świadcza dla dzieci i młodzieży, eksperyment się nie przyjął. Nie możemy kosztem stałych odbiorców w księgarniach i w zakładach pracy (kupując u kolportera „Domu Książki”) zapewnić atrakcyjnych tytułów w sprzedaży ulicznej. Bibliotekom gwarantujemy priorytet w zakupie nowości wydawniczych.

11. W naszym odczuciu Konkurs „Młody przyjaciel — książka” zwiększył zainteresowanie książką i pomógł naszemu księgarstwu i bibliotekom w popularyzacji nie tylko kompletowania bibliotek domowych, lecz również w czytelnictwie. Każdy tytuł podawany w

co tygodniowej rubryce przez prawie cały ubiegły rok miał zwiększoną liczbę kupujących. Żal nam, księgarzom, tej rubryki i dlatego proponowaliśmy żeby zapewnić książkę „drugie życie”. Mamy na myśli rozprzeczanie zakupu i sprzedaży książki starej, kwarcyjnej, nie tylko tej starej i bardzo starej, lecz przedłużając żywot antykwarycznej książki współczesnej, wydanej już za władzy ludowej, nie zawsze uznawanej a wartościowej i poszukiwanej.

12. Dla naszego przedsiębiorstwa Rok Bibliotek i Czytelnictwa był pomyślny. Dzięki wysokiej dynamice sprzedaży i dobrym wynikom finansowym można było awansować prawie 2/3 naszych księgarzy.

Zapewniam Redakcję w Imieniu Zarządu i księgarzy, że nadal i stale służymy naszym odbiorcom. Pragniemy, tak jak i nasz partyjny dziennik, wyrażać swe opinie również w ostatnim felietonie, żeby na naszym rynku księgarskim było więcej książek poszukiwanych — wydawnictw encyklopedycznych, dobrej beletrystyki

i literatury faktu, atrakcyjnych książek dla dzieci i młodzieży, wartościowych opracowań służących edukacji ekonomicznej społeczeństwa, wydań bibliotekskich i reprintów, żeby książka była codziennym doradcą i przyjacielem każdego z nas.

Z poważaniem
A. FUGACEWICZ
Dyrektor PP „Dom Książki” w Białymstoku.

OD REDAKCJI: Publikując niemalże w całości tę interesującą wypowiedź, pragniemy wyrazić przekonanie, iż jest ona wzorem rzetelnej, konkretnej i szybkiej reakcji na krytykę prasową. Wypada tylko westchnąć, gdyby tak wszyscy...

Ze swojej strony deklarujemy dalszą systematyczną akcję na rzecz upowszechnienia dobrej książki. W przedmiotowej sprawie nadal oczekujemy na odpowiedź władz miejskich Białegostoku.

PRZYJĘCIE TOWARU

To przecież takie proste

1. W łódzkiej wytwórnej restauracji, o odpowiedniej nazwie „Europa”, jak ostatnio doniosła prasa, wybuchł skandal. Młoda i urodziwa striptizerka „Margot” (w cywilu studentka jednej z miejscowych uczelni) w dniu swego wielkiego debiutu nie zdzierzyła i dała nogę z parkietu, zdążywszy wykonać zaledwie kilka efektownych pas.

Nie pomogły perswazje zdumionego personelu („głupia, taki pieniądz ci przepadnie”), ani okrzyki zawiedzionych biestadników („daj mi nogę, daj mi nogę...”). Nawet koronny w takich przypadkach argument — to przecież takie proste — przepadł z kretesem. Zszokowaną panienkę uulił ponoć dopiero lekarz pogotowia.

Ten marginalny w gruncie rzeczy incydent daje jednak nieco do myślenia. Przyjrzyjmy się bliżej sytuacji. Dziwaczyna, która najprawdopodobniej nie ma jeszcze za sobą żadnych doświadczeń w pracy zawodowej (rozbiórka — to jej pierwsza „posada”), zmierzyszy się z wymogami, uczciwie (i publicznie) przyznała do niej niekompetencji. Raz jeszcze okazało się, iż hojne wyposażenie przez matkę naturę (co trzeba na swoim miejscu), a także chęć szczerą — to jeszcze nie wszystko. Potrzebna jest wiedza i wyobraźnia, a tych panience zabrakło.

2. Dosadne ludowe powiedzonko — „odkryła się pola, a tu d... gola”, wbrew pozorom da się zastosować nie tylko do striptizu. Otóż za kwiślistym, skrzącym się barokiem procenów i wskaźników sprawozdaniem kryje się moga produkcyjne niedoróbki, kompletny bałagan, shtet i machlojki. W klimatyzowanym gabinecie, pod palmą, z ręką na guziku domofonu siedzieć może ćwierćinteligent, mający bardzo młode pojęcie o powierzonych mu sprawach. Orator gładko klepiący z mównicy krzepkie hasła, to wcale nierazko zwyczajny karierowicz i mydłek.

Chęć szczerą, to jeszcze nie zaangażowanie, a kożystne urzeczowanie (palmę, telefon, mównicę), to jeszcze nie rzecz o oś.

3. Z ręką na sercu zastanówmy się teraz czy partacz notorycznie wytwarzający buble, szef tolerujący bałagan w podległej sobie placówce, informator (lub co gorsza komentator) nie mający nic do powiedzenia — skłonni są publicznie przyznać się do własnej, niekompetencji? Za nic w świecie! Jedną z adn e skarb!

4. Niekompetencję zawodową spotyka się wszędzie. „Widzimy niezdecydowanych polityków, pozujących na stanowczych, męzów stanu i ludzi, będących „autorytarynym źródłem”, którzy winą za swoje fałszywe informacje obciążają „imponderabilia sytuacji” — piszą autorzy niezwykle interesującej książeczki „Zasada Petera” — dr Laurence J. Peter i Raymond Hull. Niezliczona jest ilość leniwych i beczelnych urzędników państwowych, dowódców wojskowych, których osobista bojaźliwość zadaje kłam ich pancernie retoryce i przełożonych, których urodzona szulardzność nie pozwala im naprawdę kierować podwalnymi. W naszej zarozumiałości istotnie uruszamy ramionami na widok niemoralnego duchownego, skurczopowatego sędziego, chaotycznego adwokata, pisarza, który nie umie pisać i nauczyciela angielskiego, który nie zna ortografii.

A oto prosta prawda zasady Petera: — u hierarchii każdy pracownik stara się wznieść na swój szczebel niekompetencji; — rzeczywistą zaś pracę wykonują ci, którzy swego szczebla niekompetencji jeszcze nie osiągnęli.”

5. Ze nie pszę z sufitu, winien jestem Czytelnikom drobnotęko choćby, ale przykadam. Konkretny, namacalny. Napiśmłem swego czasu, że na białostockim Osiedlu Antoniuk z okazji przedstawienia się na eksploatację gazu ziemnego mieszkańcom demontowano stare kuchnie i ustawiano nowe, dostosowane do zmieniających warunków. Jedną z mieszkańek osiedla, pani Teresa Klimowicz, kuchnię takiej nie dostała, a uszkiełki monity w Rejonie Eksploatacji Domów nr IV nie skutkowały.

Co odpowia na ten zarzut — po miesięcznym namyśle — pan Jan Jasiuk, kierownik RED nr IV? Otóż

— pan! Klimowicz nie jest pokrzywdzona, gdyż na ogólną ilość 50 lokali w bloku nr 25 przy ul. Wierzbowej kuchnie gazowe wymieniło tylko w 18.

— Argument „Józek też jest szewc” — zawsze na czasie.

— Wszystko w porządku. W lokalu nr 6 kuchnię gazową wyposażono w nowe dysze posiadające otwory do przepływu gazu ziemnego.

— To że stało się to w dziesiątym miesiącu po podłączeniu bloku do gazu ziemnego p. Jasiuk dyskretnie pomija, jak również cytuję z protokołu Zakładu Gazowniczego, iż „kurki gazowe przepuszczają gaz i kuchnia nie nadaje się do dalszej eksploatacji”. (Fakty te podałem w poprzedniej publikacji).

— Zaproponowano ob. T. Klimowicz uszczelnienie kurków, lecz na to nie wyraziła zgody, gdyż... trzeba by było za to płać.

— Logika zupełnie niebanalna, pomyślnie nie to, że p. Klimowicz uszczelnienie kurków niekiedy nie jest proponowane.

— Następne pytanie dala, po ukazaniu się krytycznego artykułu w prasie wyrażaliśmy chęć wstawienia obywatelce zastępczej kuchni 3-palnikowej.

— A więc po roku znalazła się! Nie dziwno, że lokatorka jej nie chce. Woli poczekać na taką jaką się jej należy.

— A w ogóle to nie zwracaliśmy nam głowy. Kuchni gazowych brak w hurtowni, jak też w sprzedaży detalicznej.

— Po pierwsze — nie mamy armat. Wszystkie mu winni oni!

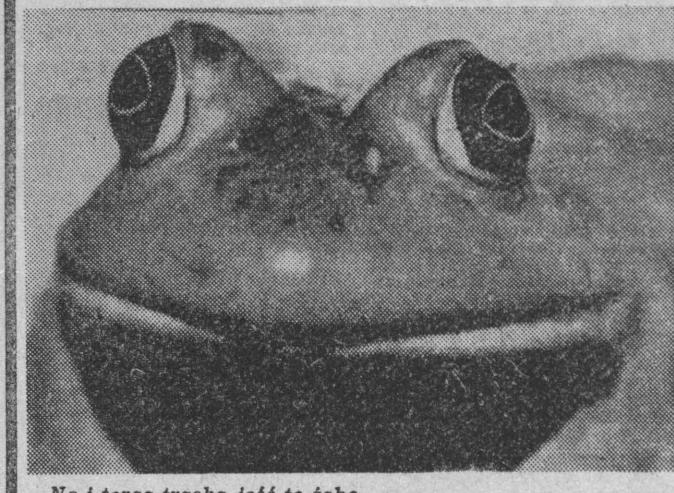
6. Co ma piernik do wiatraka? Cate to bajdurzenie o striptizie, o niekompetencji? Otóż warto wiedzieć, że pan Jasiuk i kierowany przez niego Rejon Eksploatacji Domów są powołani do całostowego i definitywnego rozwiązania problemu (?) od ponad roku spędzającego sen z powiek lokatorów (jak się okazuje nie jest ona wcale ośsobniona).

Nie potrafi, ale pokazuje swe wdzięki. To przecież takie proste.

7. W cytowanej już tutaj książeczce znajduje się krótki słowniczek naukowych terminów. O dziwne odkrycie tam cech jednocząca mnie i moich czigodnych adwersarzy-respondentów. Mianowicie, opowiadanie dowcipów zamiast zajęcia się pracą określając autorzy mianem i n e r c j i ś m i e c h u.

MAGAZYNIER

8. Ponieważ „Zasada Petera” nie jest tak popularna jak słynne prawa Parkinsona, odsyłam wszystkich zainteresowanych do tej niewielkiej książeczki wydanej przez „Książkę i Wiedzę”. Tu i gdzie jest jeszcze do nabycia.



No i teraz trzeba jeść tę żabę... Fot. CAF-AP

wspólnym dobrem

ty między księgarzami (inne też świeżi pustkami) oraz wódrne zamówienia w Składnicy Księgarskiej i u wydawców (w większości nie realizowane). W rezultacie księgarze nasze zamknięty ubiegły rok znacznie poniżej normatywu zapasów. Dopiero obecnie tzn. w styczniu sytuacja w zaopatrzeniu nieco się poprawiła.

9. Rację ma autor felietonu, że brak księgarzy w kilku miastach województwa. Pragnęliśmy otworzyć w tym osiedlu nową księgarnię w Roku Bibliotek i Czytelnictwa. Mamy uchem, pawilon jest już „pod dachem”, ale

książka po godz. 18 w porównaniu do godzin rannych (między 10-11) były niewielkie. Trudno nam stwierdzić w sposób autorytatywny dlaczego, nie prowadzimy bowiem w tym zakresie badań rynku. Mieliśmy szereg interwencji i żądań wcześniejszego otwarcia (w Białymstoku kupuje książki wielu przyjezdnych, ponieważ są to wojewódzkie księgarnie specjalistyczne i lepiej zaopatrzone od innych), ale nie prowadzimy badań, do kogo i jakich potrzebujemy. Księgarze nasi to prawie wyłącznie kobiety, dużo młodsze. Mają swoje obowiązki rodzinne i domowe. Pracę mają trudną i ciekawą, o umiarkowaniu pracy z książką i

wódrzw, jak również przedłużono godzinę pracy w dwóch dniach przedświątecznych. Ślad nasze zdziwienie, skąd to określenie w felietonie, że książki leżały w tym czasie „za szybą”. Zgodnie z umową o pracę Zarząd nasz jest zobowiązany zagwarantować księgarom prawo do wypoczynku w niedzielę i święta z wyjątkiem niedziel przedświątecznych i w czasie kiermaszu na Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy. Księgarze nasi to prawie wyłącznie kobiety, dużo młodsze. Mają swoje obowiązki rodzinne i domowe. Pracę mają trudną i ciekawą, o umiarkowaniu pracy z książką i

